Nr. 26. Królewska Huta, piątek dnia 29. Marca 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi e) **Wtorek** i **Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya„ Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czas odnowić przedpłatę.

Już to ostatni numer w tym kwartale. Najwięc czas odnowić przedpłatę, która

tylko 1 markę

na cały kwartał wynosi. Będziemy drukować zajmujące historye w następnym kwartale, więc zapisujcie naszą gazetę, a nie pożałujecie. —

Każdy nowy czytelnik otrzyma za przesłaniem 10 fen. w znaczkach pocztowych na porto Kalendarz Ludowy Piotra Kołodzieja, wraz z Kalendarzem ściennym w dodatku.

Agentury.

W Czakaju przyjął agenturę pan Szarf.

W Łabętach złożył agenturę pan Jacob, a na jego miejsce przyjął pan Szukalla, więc u tego prosimy zapisywać.

W Hucie Laury (Wandakolonie) złożył agenturę pan Morgała, a w jego miejsce przyjęła agenturę pani Agnieszka Maszczyk, wdowa w Sadzawkach.

W Hucie Laury przyjął jeszcze agenturę p. Gawron, mistrz szewski, w domu mistrza stolarskiego pana Garncarskiego.

W Żołędziach złożył agenturę pan Kłosek, a w jego miejsce przyjął pan Rzeźniczek.

Upraszamy wszystkich Czytelników, aby nas z powodu tych zmian nie opuszczali, lecz u nowych agentów się zgłosili. —

Od Redakcyi.

Panu B. w Dorocie donosimy, iż podziękowanie jego zamieścimy w następnym numerze.

Czy robotnik może oszczędzać?

Gdy robotnicy się skarzą na swoją nędzę i na lichy zarobek, a opierając się na tem żądają podwyższenia płacy, to naturalnie mało kto z przełożonych albo z tych, w których ręku los robotnika się znajduje, przyzna im słuszność, lecz przeciwnie każdy wrzeszczy z oburzeniem: „Tak, czemuście to nie oszczędzali za lepszych czasów! Teraz dobrze wam, że nędzę cierpicie, bo sami na nią sobie zasłużyliście.“

Pomimo, że każdy robotnik od razu pozna, ile obłudy w tych słowach się mieści, to jednak nie od rzeczy będzie obłudę tę w należytem świetle przedstawić, a mianowicie wykazać, coby z tego za skutki były, gdyby wszyscy robotnicy w równej mierze oszczędzali.

Oszczędzać! Oszczędzać! — Tak napomina nas opasły jegomość, któremu na niczem nie zbywa. Oszczędzać, wrzeszczy hulaka, a przytem marnuje pieniądze na szampany, wina węgierskie i różne przysmaczki. — Bardzo to łatwo kazanie prawić, bardzo łatwo napominać, ale wiele trudniej wedle własnych słów sobie postępować. Jeśliby tu bowiem istotnie chodziło o dobrą zasadę, toć musiałaby takowa dla wszystkich równe mieć znaczenie, a mianowicie musieliby się do tej zasady przedewszystkiem ci zastósować, którzy innym przypominają obowiązki, niemożliwe do wypełnienia. Ale właśnie ci ludzie, którzy teraz tak mądrze rozumują, najbardziejby się pewnie gniewali, gdyby ich zapytano: Czemu to wy nie oszczędzacie, czemu nie ograniczacie się w jedzeniu i piciu, aby uboższym dopomódz? Jeśli zasada oszczędności ma być ze skutkiem przeprowadzoną, to powinni przedewszystkiem ci bogaci dobry przykład pokazać, boć jak może biedak przepisy takie wypełniać, jakich nawet bogacz wypełnić nie jest w stanie, ponieważ brakuje mu cnoty wstrzemięźliwości. O obowiązku robotnika, aby się ograniczał i oszczędzał, nie może więc być wcale mowy. Pytamy jednak, czyby to nie było z pożytkiem dla klasy roboczej, gdyby się ograniczała i odmawiała sobie niektórych zbytecznych wydatków? O bez wątpienia byłoby to z pożytkiem, ale trzeba się najprzód zapytać, jak tu robotnik ma w obecnych stósunkach oszczędzać, skoro całe jego życie niczem więcej nie jest, jak tylko ciągłem obywaniem się nawet bez najpotrzebniejszych rzeczy. Czy robotnik nie odmawia sobie nieraz światła i powietrza, mieszkając w sklepie lub w ciasnej izdebce? Czy robotnik nie wycieńcza sił swoich, odmawiając sobie często smacznego kawałka mięsa, świeżego masła i chleba, żywiąc się w to miejsce grochem, kapustą i kartoflami? — Więc czy robotnik ma jeszcze więcej się ograniczyć, czy ma ciaśniejszego jeszcze mieszkania sobie szukać, czy ma gorzej jeszcze się żywić, niż do tego czasu? Każdy musi przyznać, że taka oszczędność byłaby zbrodnią przeciw sobie samemu. —

Albo czy robotnicy mają szczędzić wydatków na kształcenie ducha, na rozwój umysłowy? — Niejednemu z ich przeciwników by się to z pewnością podobało, gdyż im mniej oświecony jest robotnik, tem łatwiej można go za nos wodzić, jeśli go się chce wyzyskać i spotrzebować. Ale prawdziwy przyjaciel robotnika musi przyznać, że każdy grosz wydany na dobre gazety i książki lub na stowarzyszenia obfity owoc przyniesie w późniejszych czasach, gdyż byt robotnika nie może prędzej się polepszyć, aż dopiero wtenczas, gdy wszyscy ciemni i nieoświeceni przebudzą się z uśpienia duchowego.

Oszczędność bywa po największej części źle zrozumianą, z tego powodu, iż zwykle mówi się i myśli tylko o jednostkach, o jednym człowieku. Skoro bowiem takowy cokolwiek sobie oszczędzi, zaraz się to uwydatnia. Trzeba jednak rozważyć, coby to było, gdyby wszyscy robotnicy zupełnie równo oszczędzać mogli i oszczędzali.

Pojedyńczy człowiek, który może co tydzień odłoży 5 mk., może się nazwać w dzisiejszych czasach szczęśliwym naprzeciw temu, który ma lichy

ZAKOCHANI.

(Komedya ze śpiewami w jednym akcie.)

przez

Piotra Kołodzieja.

(Dalszy ciąg.)

Wacław.

Miłość twoja jak się wszczęła tak ustanie. Przed godziną nie kochałeś, za godzinę kochać przestaniesz. Rozkochałeś się, to się przekochasz, odkochasz i w kim innym zakochasz. Ale muszę pojść na spotkanie gości.

Józef (smutnie).

Ach kochany stryju! jestem nieszczęśliwym!

Wacław (namyśla się).

Żal mi cię chłopcze, i muszę ci dopomódz, ale pod tym warunkiem, że mi zrobisz tę uciechę i przymilaj się tymczasem do panny Barbary, bo ona w tobie zakochana aż pod uszy. Bo i ona panienka, ty jak widzę masz serce miękie do kochania, i ona nie bardzo twarde. Pójdę i powiem jej, że sobie życzysz z nią mówić, to jak koza będzie skakać z radości. (Wychodzi przez środek).

Józef.

Śpiew 2.

Dla ciebie Zosinko miła,
Smutny jestem bez przestania,
Serce się moje stęskniło,
Stając się celem kochania.

Już mi się tutaj sprzykrzyło
Choć się nie dawno znajduję
Serce się moje stęskniło,
I przyczyny nie zgaduję.

Ta mię tylko myśl zasila,
Że cię niedługo zobaczę.
Ach kiedyż przyjdzie ta chwila,
Szczęściem ją mojem oznaczę.

Niechaj się inni radują,
Ja smutnem okiem spoglądam,
Ach! oni ze mną nie czują,
Że nie mam tego co żądam.

SCENA 8.

Józef Barbara (przychodzi z lewej strony jak najpiękniej przystrojona).

Józef mówi do siebie).

Co widzę? jaka młodość, jaki rumieniec na licach, a co za oczęta! jak się wysztafirowała urożowała, wypomaderowała — ach, uciekam, boję się takiego stracha. Ale, ale czegobym się bał. Jeździłem po świecie, jednak przyznać się muszę, że podobnego dziwoląga nie widziałem. Ale aby rozerwać smutek, i stryj także rozkazał, dam się z nią w rozmomę, a dla niej będzie to nauczką, niech za każdym chłopcem nie szaleje.

Barbara (na stronie).

Chce się do mnie zbliżyć, krąży a nie śmie. Nibyto nie uważajmy.

Józef (na stronie).

Co jej mam powiedzieć, jak zacząć?

Barbara (na stronie).

Biedaczek nie dowierza sobie, jak też oczkami na mnie spogląda, wiem co zrobię upuszczę chustkę. (Głośno). Ach! (Józef chustkę podnosi) proszę się nie fatygować.

Józef.

Pani pozwoli?

Barbara

Bardzo dziękuję. Słyszałam, że pan jedziesz z Krakowa.

Józef.

Tak jest, ale widzę że mnie tu mody krakowskie wyprzedziły (spoglądając na jej suknię).

Barbara.

To jeszcze nie jest moja najpiękniejsza suknia.

Józef.

Jeszcze jest druga piękniejsza? pani ją pewnie chowa na jakie wesele?

Barbara.

Na swoje.

Józef.

A na moje nie?

Barbara.

Na pańskie? Pan mnie ambarasujesz swojemi pytaniami.

Józef.

A na moje?

Barbara (na stronie.)

Jak on też pięknie na mnie spogląda.

zarobek i prawie użyć z niego nie może. Ale przypuśćmy, że każdy robotnik równo wiele zarabia, na przykład 25 mk. na tydzień. Gdyby z tych 25 marek każdy co tydzień 20 mk. wydał, a 5 mk. odłożył, wtenczas przyszłoby do tego, iż, skoroby nastał zastój w robocie, robotnicy samiby zmniejszyli swoje żądania, boć nie mając roboty a przekonawszy się, że za 20 mk. tygodniowo mogą użyć, woleliby te 5 mk., które dawniej odkładali, stracić, a przynajmniej mieć za co żyć. Ztąd więc jest ta nauka, że powszechna oszczędność spowodowałaby powszechne zniżenie płacy. Powszechna oszczędność u robotników byłaby w interesie kapitalistów i przedsiębiorców, ale nie w interesie robotników samych.

Nie mówi się tu o tem dlatego, aby robotnik, co tylko zarobi, przehulał i przegrał w karty, ale dla tego, aby robotnik nie odmawiał sobie najważniejszych potrzeb tam, gdzie tego nie potrzebuje i nie powinien, bo to szkodzi jego zdrowiu, a przynosi korzyść tylko innym, a nie jemu. Dawniej robotnicy mieli wiele lepiej, ale ponieważ im zawsze tyle pieniędzy zbyło, iż mogli na nadzwyczajne wydatki wystarczyć, albo też dla dzieci nieco zostawić, więc im uszczuplono zarobek i zniżono płacę, a teraz nic z tego nie mają.

W jednym tylko względzie powinien robotnik przedewszystkiem być oszczędnym, to jest w szafowaniu swoją siłą żowotnią. Tu w samej rzeczy robotnik za mało jest oszczędnym i dlatego szkodzi sobie na zdrowiu i ukróca życie swoje. Tu trzeba koniecznie zmianę zaprowadzić, ale przeciwko temu bronią się naturalnie kapitaliści rękami i nogami, bo taki rodzaj oszczędności nie przynosi im żadnej korzyści, tylko robotnikom. Ale właśnie w tym punkcie przedstawia się w najjaskrawszem świetle cała obłudność naszych apostołów oszczędności: w jedzeniu i piciu ma się oszczędzać, pomimo że to jest robotnikowi do życia potrzebne, ale sił ludzkich wedle ich przekonania szczędzić nie trzeba, bo te siły są kapitalistom dla zbijania coraz większych zysków potrzebne. Przedsiębiorcy i chlebodawcy wiedzą więc bardzo dobrze, czego im potrzeba, niechże i robotnikom będzie wolno stawić swoje żądania: aby im nie kazano jeszcze więcej oszczędzać, lecz aby im dano większą zapłatę — aby nie wyzyskiwano ich sił żywotnich, lecz aby skrócono szychtę czyli dzień roboczy. —

(Do tej sprawy powrócimy jeszcze w przyszłym kwartale i będziemy się starali wykazać, jakby w najłatwiejszy sposób byt robotnika mógł być polepszony).

Listy do „Głosu.“

Brzegi pod Krakowem.

Do Braci moich pod zaborem pruskim!

Bracia Rodacy! Nie może się zwać Polakiem ten, któremu nie zadrgnie serce z żalu i miłości ku Wam dowiadując się z dzienników o nieograniczonem prześladowaniu i uciśku Waszym! Cóż nam jest droższem i milszem w życiu, jak nasza św. rzymsko katolicka wiara i język ojczysty, którego udzielił przodkom naszym najwyższy Król nad królami a dziś nam go wydzierają całą siłą, jakby to w rękach tych mocarzy, a nie Boga był świat cały i narody wszystkie. — Ach! Bracia Rodacy nie upadajcie na duchu, wytrwajcie aż do końca, i wierzcie mi, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, bo kiedyś przyjdzie czas, że Bóg zmaże winy przodków naszych. Dlatego życie nasze poświęcajmy za wiarę św. i język ojczysty. Bracia kochani! w naszej biednej Galicyi, dzięki najjaśniejszemu Panu i Cesarzowi naszemu, którego oby Bóg miał w opiece swojej świętej; — mamy język ojczysty wolny od prześladowań, — rządy religijne w rękach duchowieństwa, — a że my włościanie w Galicyi żyjemy w nędzy, to teraz nikt się pewnie nie może pochwalić pomyślnym losem; bo pokój bagnetowy wszystko pożerał, jeżeli zaś zbędzie ci co od wszelkich potrzeb i ciężarów, to jeszcze na to patrzy adwokat i sąd; a ty biedny chłopku, weź z kąd chcesz a zapłać, bo sekwestrator niedaleko. — Mieliśmy też kochani Bracia, długą zimę, która nam nielitościwie dokuczała mrozami, zawiejami, — a iluż to ludzi utraciło życie w śnieżnych zawiejach. Dziś poczyna nam już świecić słońce cieplejsze, dzięki Bogu najwyższemu. Wisła nad którą mieszkam o kilka kroków, groziła wiosce naszej wielkiem niebezpieczeństwem, podobnie jak w roku przeszłym, w którym poczyniła nam nieobliczone szkody w domach i roli. Obecnie ulitował się Bóg miłosierny nad nami, Wisła wyrządziła nie wielkie szkody, gdyż lody rychło poszły do miejsca swego przeznaczenia do Bałtyku. Prawda, że poniżej nas zalała kilka wsi, które dotąd nie były pod wodą. —

Pan Bóg wszystkiem rządzi, może kiedy ześle jasne gorące słońce na te nasze twarde bryły lodu, które nas nielitościwie ziębią; aby je roztopić i dotkliwą ich srogość zniweczyć.

Bracia Rodacy, bieda wam, bieda nam, — ale wiecie o tem pewnie, że kto wolniejszy, to i weselszy, a że my w biednej Galicyi więcej mamy od was wolności, więc i wesołości; lecz ta nie wszystkim na dobre wychodzi, bo niektórzy starsi Bracia nasi dziczeją, stronią od polskości i ojczyzny swojej, trwonią majątki za granicami Polski, lub je na miejscu na własność żydom oddają. — Wasze to serca, drodzy Bracia co żyjecie w ucisku, biją miłością ojczyzny i narodu swego, — daleko więcej oddychacie miłością bliźniego, aniżeli nasi, — czasopisma nasze nie doruwnują waszym, co do potrzeb ludu i ojczyzny naszej, — ludek wasz zamiłowany w czytaniu wie dobrze, że człowiek bez nauki i oświaty nie ma znaczenia; — wspieracie się nawzajem, i zasilacie pismami lud swój niezamożny, — widziemy, że bardzo wielu włościan waszych przemawia na wiecach w duchu narodowym i korespondują do pism ludowych; u nas bardzo rzadko się trafia i trudno o wieśniaka z dobremi chęciami, z jakiej to przyczyny — osądźcie sami, bo ja daleki jestem od tego. — Cóż z tego że u nas chłopek w Galicyi umie czytać, kiedy nie ma tego zamiłowania, żeby sobie gazetę zaabonował, nie nakłoni go ani kapłan do tego, bo zdaje mu się, że przez to wielki uszczerbek w gospodarstwie poniesie. Przy tem te nieszczęsne karczmy a w nich żydzi szynkarzami, lud nasz wyzyskują i demoralizują oraz oświatę w nich przytłumiają. Właściciele zaś karczem wolą z żydem wejść w układy, aniżeli z chrześcianinem oświeconym i prawdziwym synem ojczyzny. Słowem biada nam chłopom, biada i panom, że nas żydzi za nos wodzą!

Na tem kończę moje pismo do Was drodzy Rodacy i braterskiem sercem pozdrawiam Wasz Brat i Rodak

Włościanin.

— Od pewnej rozsądnej kobiety odbieramy następujące pismo:

Od Katowic.

W Imię Pana naszego Chrystusa pozwalam sobie do Was, kochani Czytelnicy, kilka słów skreślić, boć z tem zdaniem najlepiej się brać do każdej choćby i najdrobniejszej sprawy, gdyż wyraźnie powiada o tem psalm 110, że bojaźń Boża początkiem mądrości. — Tak, moi Bracia i Siostry, wyczytałam w numerze 13 i 14 „Głosu L. G.“ artykuł: Nieco o wyborach i o posłach. Autor tego artykułu przedstawia nam czyli wyjaśnia, co to jest konstytucya i odkąd pochodzi, za co mu jestem bardzo wdzięczną, bo co jest konstytucya, to już przedtem wiedziałam, gdyż czego ja nie mogę pojąć z głębszych zdań, to mi mój mąż wytłomaczy, lecz odkąd pochodzi konstytucya, tego obaj dotąd nie wiedzieliśmy, aż dopiero artykuł o wyborach nas pouczył. Artykuł ten ładnie się czytał w niektórych miejscach i byłby stanowił dobrą całość, gdyby nie zakończenie. Im dalej bowiem korespondent w swoich rozmawianiach się zagłębiał, tem więcej dawało się uczuć rozgorączkowanie i niechęć do wyborów i posłów, aż nagle jakby siekierą uciął urwał się wątek, po którym chcieliśmy dojść do kłębka, to jest dowiedzieć się, dokąd właśnie korespondent zmierza; czy chce wybory zupełnie skasować, lub czy chce tych obojętnych jeszcze więcej zniechęcić i zaprowadzić do obozu wręcz nieprzyjacielskiego, do czego niestety niektórzy z naszych Braci i katolików aż nadto są pochopni, na co mam dowody. Słusznie więc szan. Redakcya zwróciła korespondentowi uwagę na popełniony błąd, za co jej miał podziękować i uwagę uznać za słuszną jako na prawego chrześcianina przystoi, za jakiego by korespondenta można z niektórych zdań uznać, boć wszędy wspomina o Bogu i miłości. Ale jaką czarną niewdzięcznością odpłacił się korespondent szan. Redakcyi, która mu nic złego ani omylnego nie napisała, tylko prawdę (korespondent zaś twierdzi, że myśmy go zelżyli, robiąc nasze uwagi. Czy wobec tego będzie jeszcze to samo twierdził? Przyp. Red.). Artykuł korespondenta przedstawia nam owoce wyborów, lecz w bardzo cierpkim smaku, czego nikt zaprzeczyć nie może, boć tak prawie jest po każdych wyborach, jak korespondent powiada, lecz ja tu nie wszystkiemu prawdę przyznaję, boć zaraz nie wszyscy zginęli co wpadli w doły, które korespondent gorszemi od grobowych nazywa. Jestem tego pewną, że każdemu z nich podał Pan Bóg swoją prawicę i niedał żadnemu zmarnieć, jeżeli poszli za głosem sumienia swego w obronie praw obywatelskich i kościelno-politycznych. Kto wypełnia sumiennie prawa obywatelskie, temu może nietylko Kościół zantać, ale i Ojczyzna, a kto staje w obronie religii swojej katolickiej, ten staje w obronie samego Boga. Tak więc świętym naszym obowiązkiem jest trzymać się przy wyborach stronnictwa nam przychylnego i takowe popierać, nie oglądając się na to, czy mamy z tego jakie zyski i kiedy takowe będziemy mieć, boć Pismo św. wyraźnie nam powiada: „Nie wszyscy wnijdą do Królestwa niebieskiego, którzy wołają: „Panie! Panie!“ ale ci, co czynią wolę Ojca mego. Jeżeli zaś tak czynić nie będziemy, jeżeli zamiast śmiało i bez zważania na trudności walczyć, staniemy się przy lada pokuszeniu odstępcami, wtenczas biada nam, bo to najlepszy dowód, że w sercu naszem złe wzięło górę nad dobrem. Cóż za widoki na przykład mają Unicy? Chwilowo żadnych, albo raczej co raz to gorsze, bo ich Moskal gnębi i coraz więcej gnębić zamierza, a jednak ci dzielni wyznawcy wiary Chrystusowej nie upadają na duchu, lecz walczą z prawdziwie zadziwiającem męztwem, ufając w Bogu, że skoro wypełnią, co do nich należy, zasłużona nagroda ich nie ominie. Bierzmy sobie z nich przykład.

A co się tyczy posłów, o których korespondent mówi, że tylko za zapłatą posłują, to przecież każde stronnictwo ma swoich posłów, a wszyscy bywają wynagradzani; dlaczegożby nasi mieli stać na uboczu. Jednego albo drugiego nie można obwiniać, że nas nie broni, gdyż mamy dosyć innych, którzy w obronie naszego dobra przecudnie piękne mowy wypowiadają, a że ich wnioski bywają odrzucane, to nie ich w tem wina, albowiem trudną jest walka przeciw większości.

Tak, moi kochani Rodacy i Rodaczki, miejmy nadzieję z wielce czcigodnym staruszkiem posłem Windthorstem, że kiedyś i my powstaniemy zwycięzko z pod teraźniejszych ciężarów, które nas dziś niemal do ziemi przygniatają, a nie upadajmy na duchu aż do końca, bo jeżeli nas teraz przeciwieństwa spotykają, to później byłyby dubeltowe. Miejmy raczej zawsze w pamięci, że „Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.“

Tyle uważałam za potrzebne napisać w obec słusznego wystąpienia szan. Redakcyi w numerze 22-gim.

Dalsze listy będą w następnym numerze.

Józef.

A na moje nie?

Barbara.

Proszę bardzo, później powiem.

Józef.

Więc się ośmielam o rączkę prosić.

Barbara (z uśmiechem).

Proszącemu się nic nie odmawia.

Józef (na stronie).

Dobrze ja otem wiem.

Barbara.

Ale przyjedzie tutaj druga młoda panienka, cóż wtedy z panem się stanie?

Józef.

Wtedy się rozdwoję.

Barbara.

A pfe! to nie pięknie, co mi po pół chłopcu. Abys ię kobiecie podobać, to raczej potrzeba się wziąść do kupy, nie rozdwajać się. Bierz pan przykład z pana Grzebełko narzeczonego panny Zofii. Przed trzema laty to i on do mnie smolił cholewki, i byliśmy nawet zaręczeni.

Józef.

A teraz i on się rozdwaja, kiedy się z drugą żeni.

Barbara.

To inna materya, interes interesem, a miłość miłością, on się kochał we mnie.

Józef.

A w pannie Zofii czy się nie kocha?

Barbara.

Ani trochę! pan Grzebełko gdy przegra proces, to by musiał iść z torbami, a tak to go wyratuje majątek panny Zofii. a za to obiecał zrobić starego Macieja burmistrzem.

Józef.

A panna Zofia, czy kocha pana Grzebełka?

Barbara

Bynajmniej! tylko za surowem rozkazem brata.

Józef (na stronie).

Mam nadzieję przeprowadzenia moich zamiarów, stara wszystko wyjęzyczyła (głośno). A pani jeszcze kocha pana Grzebełko?

Barbara.

Niewart już tego; wolę być panią kapitanową, bo pana dziesięć razy więcej kocham, niżeli tego starego.

Józef (na stronie).

Bardzo wierzę. (Głośno). Doskonale panno Barbaro, rozniecasz w moim sercu miłości zapały.

Barbara (na stronie).

Co do tego, to już byłam pewną, ach jaki on szykowny.

Józef (bierze ją za rękę).

Jedyna istoto!

Barbara.

Dosyć, wierzę, doprawdy, ktoś idzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny.

— **W sejmie pruskim** żalił się przy obradach nad ulepszeniem dróg żelaznych poseł Letocha, że w zeszłej jesieni przy braku wagonów nie uwzględniła administracya górnoszlązkiego rewiru węgla. W Górnym Szlązku przynosił brak wagonów wielkie szkody, mianowicie górnikom, ztąd ogarniała robotników niemal rozpacz. Mówca kończy wyrażeniem nadziei, że górnoszlązki przemysł górniczy i robotnicy od podobnych przykrości i klęsk będą uwolnieni.

Minister Maybach stanowczo odpierał zarzut, jakoby administracya kolejowa upośledzała górnoszlązki rewir węglowy na korzyść innych i tłómaczył przyczyny, dla których niekiedy powstaje tam zastój w odstawie. Minister wyraża nadzieję, że 50 milionów marek, które zostały w celu zaradzenia złemu uchwalone, usuną niedogodności. —

Z innych obrad w sejmie i w parlamencie nie mamy tymczasem nic nadzwyczajnego do zapisania.

— **Obostrzenie przepisów na gazety.** W Radzie Związkowej przedłożył rząd pruski zeszłej soboty zmianę Ustawy na socyalistów. Podług tej zmiany mają być karane nie tylko artykuły wyraźnie socyalistyczne, ale w ogóle wszystkie artykuły w jakiejbądź gazecie, które będą zaczepiały podstawę państwa, tronu, kościoła, rodziny i własności. Kto na mocy tego zostanie przez sądy skazany, tego może policya wydalić z kraju na lat kilka, albo na zawsze.

Wszelkie stowarzyszenia i publiczne zebrania, w którychby przeciw rządowi, tronowi, przeciw własności itd. występowano, mogą być przez policyą natychmiast rozwiązane.

Gazety lub wydawanie broszur może policya na zawsze przytłumić, jeżeli gazeta jaka z powyższych powodów choćby tylko raz została przez sądy na karę skazaną.

Francya. W Paryżu na uczcie, jaka się odbyła na cześć powrotu dawnego posła lotaryńskiego nazwiskiem Antoine. zabrał tenże głos i przemówił w tym mniej więcej duchu:

„Mieszkańcy Alzacyi i Lotaryngii nie poddawali się dotąd rozpaczy, bo pokładali wielką ufność w siłę zgodnej Rzeczypospolitej. Dziś pogrążeni są w głębokiej boleści, patrząc na rozdarcie sił, na jakie narażają Rzeczpospolitą sprawy osobiste i awanturnicza polityka jednostek. Drżą oni na samą myśl o smutnych skutkach, jakie to dla Rzeczypospolitej, dla Francyi i dla nich sprowadzić może. Opuściłem więc braci alzackich i przyszedłem w ich imieniu wzywać Francuzów do upamiętania się i zgody.“

Serbia. W Belgradzie zapowiadano, że dziennik urzędowy ogłosi niezadługo cały szereg zmian w obsadzeniu urzędów administracyjnych i policyjnych. Dobrzy urzędnicy mają być zatrzymani bez względu na ich przekonania polityczne.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Pius IX. stał się jeńcem w Kwirynale! Rozchodzące się tłumy krzyczały: Niech żyje Pius sam! Troskliwe o bezpieczeństwo jego ministerstwo rozbroiło natychmiast wierną gwardyą Szwajcarów i postawiło szajkę wiarołomnej gwardyi narodowej w pałacu, jako straż honorową, która rozgościła się w pałacu papiezkim i docierała aż do przedpokojów. W takiem położeniu rzeczy radził sam Ojciec św. Kardynałom i prałatom, aby po za murami Rzymu i po za granicami państwa kościelnego szukali bezpieczeństwa; w końcu trzech tylko Kardynałów i posłowie zagranicznych mocarstw zostali w Rzymie, a ponieważ ruch się wzmagał, ponieważ niebezpieczeństwo coraz groźniejszem się stawało, radzili i posłowie Ojcu sw., aby nie narażając drogiego całemu Chrześciaństwu życia, opuścił niewdzięczne miasto i wyrwał się z rąk zbuntowanego ludu.

Pius IX. długo się wahał. Czuł, że dłuższe pozostanie w Rzymie stało się dla niego prawie niepodobnem, że lada chwila niestarta niczem hańba może spaść na Miasto wieczne, że rozchukany lud z poduszczenia wyrodnych rewolucyonistów może się dopuścić gwałtu na jego Osobie — ale jakże ciężko i trudno było ojcowskiemu jego sercu rozstawać się z tą świętą Stolicą, na której go Bóg postawił Namiestnikiem Swym na ziemi, na której tyle dobrego zdziałał dla ludu, tak czarną odpłacajacego mu niewdzięcznością!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Na kościół w Bułgaryi złożyli:

Z Huty Laury:	p. Mateusz Segert	50 fen.
-	p. Franciszek Kozik	50 fen.
-	p. J. P.	50 fen.
-	p. S. L.	10 fen.
-	pani S. W. . . .	1 mk.
-	pani T. B. . . .	1 mk.

Razem z poprzednimi 4 mk. 70 fen.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Królewska Huta. Pewne Towarzystwo odmówiło jednemu inwalidzie udzielania renty, ponieważ tenże został chlebodawcą i daje 30 robotnikom zatrudnienie. Sąd jednakowoż nie przyznał słuszności Towarzystwu i zmusił je do dalszego wypłacania renty.

— Przytomność umysłu. W jednym z zakładów obłąkanych w Rosyi zaczęli chorzy obsypywać głównego lekarza, odbywającego rewizyę, skargami na złe traktowanie, pożywienie itd. mianowicie skarzyli się obłąkani na podawany im rosół. Chcąc się o tem przekonać, udał się lekarz do kuchni, gdzie właśnie stał na ogniu wielki kocioł z warzącą się wodą. Naraz zbliżył się do niego jeden z chorych i powiada do niego: „Wiesz pan co, panie doktorze, pan jesteś tak tłusty, byłby dobry rosół z pana. Spróbujemy.“ Inni obłąkani zgodzili się na ten plan z całą gotowością. W chwili, gdy chciano go wrzucić do kotła, odrzekł lekarz: „Stójcie panowie, jest to świetny pomysł z waszej strony, zdaje mi się jednak, że suknie moje zepsułyby smak rosołu, pozwólcie więc, że się wprzód na dworze rozbiorę.“ Uwaga ta wydała się obłąkanym zupełnie słuszną i w ten sposób uszedł lekarz niechybnej śmierci.

Katowice. Z dniem 25go bm. wyszło tu rozporządzenie, iż półpaski za granicę (do Polski) mają tylko wartość na 8 dni.

Mysłowice. We wtorek aresztowano tu pewnego pisarka pokątnego (Winkelschreiber) nazwiskiem H., który dopuścił się różnych wykroczeń. H. nie chciał dobrowolnie iść; dlatego musiano go wsadzić na wóz i odwieźć.

Mikołów. W niebezpieczeństwie życia znajdowała się w nocy z poniedziałku na wtorek pewna tutejsza familia. Gazy w glane ulatywały z pieca, z jakiego powodu wszyscy członkowie rodziny tak dalece się zaswędzili, iż musiano lekarza przywołać na pomoc. Na szczęście nikt życia nie postradał.

Gliwice. Gdy w sobotę rano handlarz Achtelik z Rudna wyjeżdżał na wozie, naładowanym nierogacizną, napadli go dwaj rabusie. Nim napadnięty zdołał się przyszykować do obrony, odebrał strzał w prawe ramię. Hukiem strzału przestraszone zaczęły konie uciekać i tak opryszkom sprawka się nie udała. —

Tworóg. We Friedrichshucie zaprzestano pracy przy 12 piecach, a w przyszłym tygodniu ma to samo nastąpić przy 18 piecach. Przyczyną do tego jest brak materyału. 180 robotników będzie z tego powodu bez zatrudnienia.

Inowracław (w Poznańskiem). W wagonie II. klasy pociągu kuryerskiego berlińsko-aleksandrowskiego, pomiędzy stacyami Janikowo (Amsee) a Inowrocławiem, usiłował przed kilku dniami pewien pan (Francuz) sobie życie odebrać. Najpierw strzelał do siebie, a gdy się nie trafił, poderżnął sobie gardło. W Inowracławiu wzięto go do lazaretu. Niebezpieczeństwa nie ma żadnego i lekarze uznali, że chory się wyleczy.

Greifenberg Pewien tutejszy golarz skaleczył przy goeniu zupełnie nieznacznie jednego młodego kupca i zalepił ranę tak zwaną ognistą gębką, aby krew zatrzymać. W krótce jednak zaczęła dolna część twarzy puchnąć tak, że kupiec musiał się udać do lekarza, pokazało się, że z powodu zadraśnięcia nastąpiło zatrucie krwi i tylko zręczności lekarza trzeba zawdzięczyć, że dalsze następstwa zostały usunięte. Do dzisiejszego dnia jeszcze nie zupełnie uzdrowiony znajdował się rzeczywiście w niebezpieczeństwie życia — Z tąd i z wielu innych podobnych przypadków jest ta nauka, iż trzeba się mieć bardzo na baczności w tym względzie; najlepiej mieć własną brzytwę i tą się kazać golić, bo skoro golarz jedną i tą samą brzytwą kilka osób goli, a za każdym razem brzytwy nie wyczyści należycie można się łatwo od innej osoby zarazić. —

— **Z Londynu** donoszą o bardzo śmiesznej bajeczce. Wypadek miał wydarzyć się w tych dniach w pewnym prywatnym domu, gdzie grono dam zajmujących się polityką, odbywało posiedzenie. Właśnie jedna z pań, obecnych na zebraniu, gorącemi słowami zaczęła przedstawiać korzyści, jakie wyniknąćby musiały dla społeczeństwa z chwilą dopuszczenia kobiety do wszelakich praw politycznych, gdy nagle na jednym z bocznych stolików pokazała się mysz, ciekawie rozglądając się po towarzystwie. W oka mgnieniu, na widok strasznego stworzenia, cisza zaległa tak, jakby makiem siał, panie sukniami osłaniały nogi, tuląc się do siebie, pełne przerażenia. Szeptem po chwili rozpoczęto rozmowę o niebezpiecznych właściwościach myszy, któraś ze starszych niewiast twierdziła nawet, że ukąszenie drobnego szkodnika najokropniejsze sprawić może skutki. Powoli odwaga wśród zgromadzenia rosła i już, zdawało się, spokój powrócił, gdy na dobitek gdzieś z kąta wysunęła się mysz inna, znacznie od poprzedniej większa. No — i rzuciły się w nieopisanym popłochu wszystkie kobiety ku drzwiom, tłocząc się u wyjścia i nieledwie miażdżąc. Wystarczyło na to dwóch myszy.

Kalendarz. Piątek 29-go Marca Eustachego Opata, sobota 30-go Marca Kwiryna Męcz., niedziela 31-go Marca Balbiny Panny i Męczenniczki, poniedziałek 1-go Kwietnia Hugona Biskupa.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 43, zachód o godz. 6 minut 27.

Janek i Filipek.

Janek: Filipku, Filipku, gdzieś to bywał, żeś taki zababrany?

Filipek: Odbyłem daleką drogę! Pomyśl jeno, byłem ci aż koło Opola w Krasiejowie.

Janek: Dla Boga, czy ty na te smutki rozum tracisz, że w taki czas smykasz się aż pod Opolem.

Filipek: Daj pokój Janku — dyć to nasz obowiązek odwiedzać naszych przyjaciół i Rodaków, dawać dobrą radę, a jeśli co złego, światu ogłosić. Toż jeno posłuchaj, a dowiesz się znowu coś ciekawego.

Janek: Ach Filipku, ciekawy jestem jak się to stało.

Filipek: Ano słuchaj. Pewien gospodarz poszedł w jedną niedzielę na proszony obiad. Musiał tam dobrze bawić się kieliszkiem, bo gdy o pół nocy chciał do domu wrócić, tak mu się w głowie kręciło, że poszedł w przeciwną stronę. Nareszcie widzi jakby swoją chatę, i wrota zamknięte, przez które przeleść postanowił. Więc przełazi — i hop na drugą stronę. Aż tu jakoś gruntu nie ma . . . leci on gdzieś głęboko i . . . . plusk! wpada w zimną jak lód wodę

Janek: No to się pewno zaraz opamiętał?

Filipek: Szczęściem woda była nie głęboka. Skąpał się w niej cały, pomodlił się, wytrzeźwiał i już stoi na nogach, tylko po pas w wodzie.

Janek: A tyś go nie ratował Filipku, kiedyś tam był?

Filipek: Toż posłuchaj dalej. Wydostać się nie może, bo jakieś gładkie ściany do koła, a tam aż w górze niebo się świeciło. Nieborak zaczął wrzeszczeć z zimna i strachu. I byłby może krzyczał pókiby z zimna głosu nie stracił i nie skostniał, ale szczęściem nadszedłem na to i słucham, głos wychodzi ze studni. Zbudziłem więc sąsiadów i wyciągnęliśmy nieboraka do góry.

Janek: I dziękował wam bardzo za to?

Filipek: Aż po rękach całował, a prawił przy tem że przez całe życie pamiętać będzie ów powrót z uczty i studnię.

Janek: Ale toż musiał być bardzo pijany, kiedy studnia w oczach jego wyglądała jak zamknięte wrota, a z któ rej sobie chwilowy areszt uczynił?

Filipek: Prawił, synku, że mu dali fałszywego wina i to go tak z nóg zwaliło!

Janek: No i więcej nic tam się nie dowiedziałeś bo już jutro tydzień, jakem był u Ciebie, a jeszcze Cię w domu nie było.

Filipek: Dowiedziałem się wiele, ale nic dobrego, prawie tylko to jedno dobre, że 1go Kwietnia ma być poczta w Krasiejowie.

Janek: No to będą mieć wygodnie odbierać gazety.

Filipek: Bracie musisz się wprzód zapytać, jeśli tam kto czyta jakie gazety.

Janek: To smutnie! Widać, że poczta im potrzebna Teraz już się żaden nie będzie mógł wymówić, że mu daleko do poczty.

Filipek: Ale, Bogu dzięki, przynajmniej z tego się można cieszyć, że cała wieś pozostała dotąd na wskroś polska; tylko jeden półgłówek jest tam taki, co chce niemiecką kulturę wprowadzić, więc wszyscy się z niego śmieją.

Janek: A czy on jest Niemcem?

Filipek: A żeby był Niemcem, to by się przecie z niego nie śmiali, ale ponieważ ojciec Polak, matka Polka, więc kpią sobie z takiego syna, co gardzi rodzicami i ich pochodzeniem; nauczył się przy wojsku mówić „hozen,“ „rock,“ „mütze“ i toż już jeno po niemiecku.

Janek: A toż ojcowie pewnie są nieradzi, że im się tak syn źle wychował.

Filipek: Bardzo się trapią; myśleli że go żona trochę przerobi, bo jak to mówią: „Kto się ożeni, ten się odmieni,“ ale omylili się bardzo, gdyż, ślub odbył się po niemiecku, a wszystko na życzenie synka.

Janek: A niechże go gęś kopnie tą zadnią nogą, a to niewstydny syn.

Filipek: A toć niewstydny, bo jak się już Ojca ani Matki ani ludzi nie wstydzi, toć się już też ani Boga nie boi.

Janek: Tak jest, ale już mi nie mów więcej o tem, bo zdaje mi się, że mi serce pęknie, gdy słyszę takie smutne przykłady, jak to nasi Rodacy poniewierają język ojczysty. Przyjdzie jednak czas opamiętania, bo Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Filipek: To prawda.

Zagadka.

Z ogonem długim, pstrokata,
Z lasów do wsi, miast przylata,
Ona gości zapowiada,
Gdy uczona, wiele gada,
Ale w domu chowana
Swego okrada pana.

Kto odgadnie do 8-go Kwietnia otrzyma za przesłaniem 10fenygowego znaczku Kalendarz pana Kołodzieja.

Fraszki.

— **My chłopi.** Ojciec (do 3-letniego synka: Kogo więcej kochasz: ojca czy mamę? — Synek: Ojca. — Matka: A to dlaczego? — Synek: Bo widzi mama my chłopi, musimy się trzymać razem.

Marya Kalus w Chorzowie

poleca szan. publiczności

skład łokciowych towarów,

mianowicie następujące artykuły:

płótna, półpłótna, kreasy, materye bawełniane, szirting, batyst, damast, pikej, barkan, meria, moreje, flanele, lamy, kaźmiery, organtiny, poszwy, wsypy, chustki do nosa, ręczniki, zapaski gotowe, obrazy, artykuły dla szewczek, płócienka i kartuny modne, koszule wierzchnie, kołnierzyki, mankiety, krawatki, parasole. Dla chłopców nowokomunikantów wykonywam ubiory, dla dziewcząt mam na suknie rozmaite kolory sukna na składzie, croissé, bukskiny, kamgarny letnie. Na żądanie szyje się dla mężczyzn ubiory letnie; także jest u mnie wielki wybór chust, szalów, chustek: czysto wełniane, kaźmirowe, lamowe, tibetki, tureckie kaźmierki, austryackie purpurki, merinki i rożne okrywki, jedwabne, na głowę lub na szyję. Mam także wełnę, bawełnę, pończochy, koszule dla chłopców i gacie.

Proszę o łaskawe względy.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1.80	-
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2.90	-
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1,20	-
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2 50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garuki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,

posiedziciel domu,

w Siemianowicach przy Hucie Laury (Laurahütte.

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

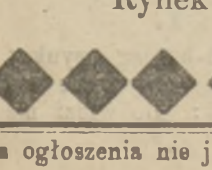

Jan Gaettner,

mistrz szewski,

Ulica Bismarka 69.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

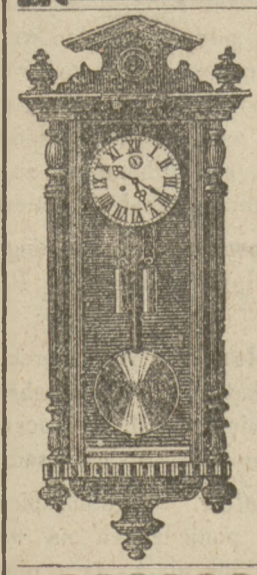

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk. Z uszanowaniem

Królewska Huta,
ul. cesarska.

Ferdynand Kotuła.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci,** elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, paciera, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu,** (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego,** z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci,** z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór uciesznych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów,** w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

Ucznia

poszukuje zaraz

Ferdynand Kotuła,
mistrz krawiecki w Król. Hucie,
Cesarska ulica.

Wóz (sandschneider)

jest u mnie do nabycia.

T. Szczepański,
Królewska Huta,
Cesarska ulica 45.

Szanownym Czytelnikom

pism polskich donoszę, że wziąłem gewerb (poświadczenie z policyi), ażeby uniknąć wszelkich możliwych nieprzyjemności. Dlatego spieszcie się kochani Bracia, którzy radzi czytacie, na nowy kwartał z zapisywaniem, co kto żąda, żeby się na ten gewerb zebrało na miesiąc 2 mk Zapisujcie u mnie **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** Katolika, Światło, Żywot Pana Jezusa, Żywot św. Józefa i M., Gwiazdę Piekarską. Biblię i wszystkie inne książki moralne, jakie kto żąda.

Fr. Kłosek,
Zalęże.

Ktoby miał w dobrem miejscu sklep do wynajęcia, stósowny do sprzedawania mleka lub na inny kram, niech się zgłosi do Redakcyi „Głosu.“

Tanie a dobre!

U niżej podpisanego nabyć można:

1. Bukiet najuciesznieszych powiastek. Cena 40 fen.
2. Róża leśna, powiastka ż życia Indyan amerykańskich. Cena 40 fen.

Na portoryum dołączyć należy 10 fen.

Fr. Xaw. Tuczyński,
Mikołów (Nicolai O.-S.)

Zawiadomienie.

Zwijając od 1-go Kwietnia moją księgarnią, wyprzedaję wszystko w cenach zakupnych, jako to **obrazki, ramki, lisztwy, dewocyonalie.**

Obrazki, które dawniej kosztowały 60 fenygów, są teraz po 30 fenygów do nabycia. W ogóle wszystko, co tylko w zakres mego interesu wchodzi, sprzedaję po nader nizkich cenach.

Agenci otrzymają rabat.

T. Szczepański,
Królewska Huta, Cesarska ulica 45.

Rodakom moim

donoszę uprzejmie, że założyłem

handel wiktuałów i towarów kramowych.

Mam także **krup** różnego gatunku i kartofle. Proszę o łaskawe poparcie.

Z szacunkiem

Teofil Rożański,
Zaborze B.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierske, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.